

NAGRODY

„TAJEMNICZE GROBISKO PAWŁA ORZECHOWSKIEGO, CZYLI LEGENDA O ZŁYCH DUCHACH W SZKATUŁCE ZAMKNIĘTYCH”

Bardzo, bardzo daleko (a właściwie tylko 15 km od Krasnegostawu) na wysokim wzgórzu, porośniętym lasem, stoi dziwna budowla, która ma kształt piramidy. Bardzo, bardzo dawno (pod koniec XVI w) podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski zlecił swoim poddanym wzniesienie bardzo nietypowego obiektu. Jego podstawa została zbudowana w formie kwadratu o długości boku około 6 m. Swoją wysokością sięgał ponad 20 m.

Dziwili się okoliczni mieszkańcy. Nikt nie wiedział, po co tak naprawdę podkomorzy kazał wybudować taką dziwną budowlę. Niektórzy sądzili, że to kościół ariański, inni, że Orzechowski, chcąc podkreślić swoją wielkość, wybudował dla siebie ogromny grób. Po pewnym czasie przestali interesować się dziwnym miejscem, gdyż nic ciekawego wokół niego się nie działo.

A tymczasem...

W każdą pełnię księżycą do zamku w Krupem przyjeżdżała niewielka grupa arian. Przybywali tam na polowania. Jednak po północy schodzili razem z gospodarzem Pawłem Orzechowskim, do mrocznych podziemi zamku. Szli ciemnym i długim korytarzem, który prowadził do tajemniczego grobiska. Po wejściu do pomieszczenia zapalali swoje pochodnie.

Grobisko było ciemne i zakurzone. Na środku stał ogromny głaz a na nim leżała mała szkatułka. Nikt z grona nie wiedział, co znajduje się w jej wnętrzu. Mimo tego nie otwierali jej i strzegli jak oka w głowie.

Podczas ceremonii jeden z arian miał przeczytać fragment biblii. Tym razem padło na Franciszka. Był on bardzo niezdarny, więc jego towarzysze obawiali się, czy księga jest na pewno w dobrych rękach. Po paru minutach ciszy Orzechowski podał Franciszkowi biblię. Jednak przydarzało się coś, czego się kompletnie nie spodziewali. Księga wypadła z rąk mężczyzny i uderzyła w szkatułkę. Arianie wstrzymali oddech. Skrzynka chwiała się chwilę na krawędzi skały, po czym spadła i otworzyła się. Wtedy wszyscy zgromadzeni poczuli, jak jakaś nadludzka siła odpycha ich do ścian. Poczuli ucisk w klatce piersiowej. Nie mogli się poruszyć. Po paru minutach szkatułka zamknęła się z hukiem. Nikt nie wiedział, co się właściwie stało. Zapalili na nowo pochodnie i otoczyli kuferek. Odłożyli go na miejsce i wyszli. W zamku zorientowali się że nie ma z nimi Franciszka.

Nazajutrz goście podkomorzego pojechali do swoich domów. Po niedługim czasie do Orzechowskiego zaczęły docierać niepokojące wieści. Wszyscy jego znajomi, którzy byli z nim w grobisku zaczęli ginąć w tajemniczych okolicznościach. Nim nastąpiła kolejna pełnia księżycą, żył tylko on. Paweł Orzechowski był przerażony tym, co się stało. Pewnego dnia poszedł do piramidy. Gdy już miał wchodzić, zobaczył wielkiego węża i uciekł w popłochu do lasu.

Zmęczony zasnął pod drzewem. Wtedy przyśniła mu się ogromna żmija, która powiedziała mu, że otwierając szkatułkę obudzili złe duchy i teraz całej okolicy grozi niebezpieczeństwo. Jedynie człowiek o szlachetnym sercu może je pokonać. Podkomorzy obudził się, wznosił oczy do nieba i poszedł w stronę grobu. Wszedł do środka i już więcej nikt go nie widział. Zniknęła też na zawsze tajemnicza szkatułka. Mieszkańcy opowiadali jednak, że tego dnia widzieli jakieś dziwne światło nad grobiskiem i czuli jakby niezemska moc unosiła się ponad ziemię. Jedni mówili, że to podkomorzy powędrował prosto do nieba, inni, że to dzieło szatana.

Ariańską wieżę omijano od tamtej pory z daleka. A to z powodu niespotykanego rozmiaru żmij, które mieszkają podobno pod grobiskiem oraz tajemniczej postaci szlachcica w kontuszu, który błąka się o świcie w ruinach zamku w Krupem, a na noc ukrywa się w wieży. Od czasu do czasu pojawiali się wprawdzie śmiałkowie, którzy próbowali odnaleźć ukryty skarb, ale wszyscy opuszczali to miejsce w pośpiechu i z pustymi rękami.

„LEGENDA O WSI BOBROWE”

Dawno, dawno temu we wsi Bobrowe, położonej w powiecie krasnostawskim, w gminie Gorzków, żyli bardzo ubodzy ludzie. Mieszkali w chatkach z drewna, pokrytych słomą. Polowali na zwierzyń, żyjącą w pobliskich borach i łowili ryby w stawach i rzekach. Lepili garnki z gliny, a odzież szyli ze skór zwierząt i przędzy. Ludzie byli biedni, ale bardzo życzliwi i dobrzy dla innych. Najtrudniej żyło im się w zimie. Nie mieli czym palić w piecach, ponieważ wszystkie drzewa nadające się na opał ścinały bobry mieszkające w rzece przepływającej przez wieś. Zwierzęta te bardzo utrudniały życie chłopom. Nie dość, że niszczyły drzewa, to jeszcze budowały tamy na rzece i podczas wiosennych roztopów woda zalewała domy znajdujące się najbliżej rzeki. Mieszkańcy byli już u kresu sił.

Jednak nie to było powodem wielkiego smutku i strachu mieszkańców. W owym czasie na wsie takie jak ta najeżdżały grupy zbójów, którzy grabili i palili dobytki ubogich ludzi. Każdego dnia mieszkańcy drżeli o swój los. Mieli jednak oparcie w starym Wojciechu, który stał na czele wioski. Był to człowiek, który zawsze służył dobrą radą i znany był z ogromnej życiowej mądrości. Nikt we wsi nie wiedział, ile naprawdę ma lat i jaka jest jego przeszłość. Chłopi poszli więc do Wojciecha naradzić się w sprawie bobrów, a w szczególności zapytać, co mają zrobić, aby uchronić wieś przed zbójami. Wojciech po dłuższej chwili rzekł:

- Moi mili, nie ma co myśleć. Trzeba działać. Z bobrami poradzimy sobie później. Najpierw musimy zrobić wszystko, aby nasza wieś ocalała. Mieszkam tu i tu chcę umrzeć... Tu żyjemy my, nasze żony i dzieci. Jeśli stracimy wieś, stracimy wszystko! Chłopi uważnie słuchali Wojciecha.

- Podzielimy się na trzy grupy. Pierwsza wykopie głęboki rów wokół wsi od strony rzeki. Wykop napelnimy wodą i tak powstanie fosa, która ochroni wieś przed ogniem. Druga grupa wykuje miecze, a trzecia zbuduje zasieki i schron dla naszych żon i dzieci. Dalej chłopcy, nie ma na co czekać! Czasu mamy bardzo mało!

Mieszkańcy szybko zabrali się do pracy. W czasie, kiedy mężczyźni wykonywali zleczone przez Wojciecha zadania, kobiety robiły zapasy żywności dla siebie, chłopów i dzieci. Nikt przecież nie wiedział, ile czasu zajmie obrona wsi. Po kilkunastu dniach ciężkiej pracy mieszkańcy byli gotowi na walkę ze zbójami. Stary Wojciech czuł, że zło jest już niedaleko. Każdej nocy wartę pełniło czterech chłopów, ustawionych przed wałem na cztery strony świata. Gdyby cokolwiek ich zaniepokoiło, mieli podnieść alarm.

Była już noc. Wszyscy mieszkańcy wsi spali, tylko warta czterech chłopów czuwała nad bezpieczeństwem. Zapanowała głucha cisza i wtedy jeden z wartowników usłyszał hałas dobiegający od południa. Przestraszył się ogromnie i zaczął bić w dzwon na alarm. Natychmiast wszyscy chłopcy byli gotowi do walki. Na czele stał stary Wojciech. Był już pewien, że to zbójce, którzy przyszli ograbić i zaatakować wioskę. Nie mylił się. Wszyscy chłopcy zajęli swoje pozycje i czekali na pierwszy atak przeciwnika. Lecz nagle znowu zapanowała cisza. Mężczyźni nadal stali na swoich miejscach, czekając na ruch zbójów. Ale nic się nie działo. Stary Wojciech zawołał:

- Zapalcie pochodnie!

Kobiety zapaliły ogień. Zrobiło się jasno i wtedy mieszkańcy wsi zobaczyli, że wszyscy zbójce utonęli w rzece. Okazało się, że bobry, które do tej pory szkodziły mieszkańcom wioski, zbudowały pułapkę z drzew, którą ułożyły na rzece. Wpadli w nią wszyscy bandyci. Stary Wojciech był pewien, że wieś uratowały bobry.

Na cześć bobrom i w geście podziękowania mieszkańcy nazwali wieś - Bobrowe. Ludzie byli ogromnie wdzięczni zwierzętom. Przestali na nie polować i umożliwili im budowanie tam na rzece. Drzewo na opał ścinali w pobliskich borach, a na brzegach rzeki usypali ogromne wały, które uniemożliwiały dostanie się wody do domów. Od tamtego wydarzenia osada nosi nazwę zwierząt, które ocaliły życie mieszkańców i całą wieś.

„LEGENDA O KRASNOSTAWSKIEJ OSTRODZE”

Kto by pomyślał, że nasz piękny Krasnystaw nazywał się kiedyś Szczekarzew. Tak, tak właśnie było, chociaż wtedy to był gród obronny, a nie miasto.

W 1394 roku gród Szczekarzew oczekiwał wielkiego gościa. Wszyscy przygotowywali się na przybycie króla Władysława Jagiełły.

Stare przekupki sprzątały swoje stragany. Kwiaciarki dolewały wody do dzbanów z kwiatami. Piekarz upiekł więcej chleba, cebularzy i słodkich bułek. Młode dziewczyny robiły wianki. Każdy mieszkaniec grodu chciał się jak najlepiej zaprezentować królowi. Nawet zwierzęta czuły, że coś się szykuje.

Tylko jeden chłopiec Maciej był obojętny i nie zależało mu na przyjeździe monarchy, chociaż trochę się obawiał. Bał się psów gończych króla.

Jak wiadomo, Władysław Jagiełło przybywał z całą swoją świtą i miał bardzo ważną wiadomość do przekazania mieszkańcom Szczekarzewa oraz ludziom z okolicznych wsi.

Około południa psy zaczęły głośniejsze ujadac. Maciej od razu pomyślał, że to król wjeżdża na swoim koniu do grodu z całą świtą. Szybko schował się w dużej drewnianej beczce stojącej na progu kuźni, w której pracował mały Maciej.

Kowal mieszkał przy rynku, który był centralnym miejscem w grodzie. Ostrożnie wychylił głowę z beczki. To był bardzo dobry punkt widokowy, bo można było zobaczyć, jak ludzie gromadzą się na rynku. Wiedział, że w beczce jest bezpieczny i żaden z psów króla go nie ugryzie, a on sam będzie miał oko na wielki podest zrobiony specjalnie na przybycie władcy.

Tak się też stało. Najpierw usłyszał jak końskie kopyta uderzają o bruk. Zaraz potem szczekające psy, wojowników i samego władcę ze świtą nadworną.

Widział jak Władysław Jagiełło zsiada ze swojego konia. Służba poprawia piękny płaszcz z futrem i podaje mu coś do dłoni. To coś wyglądało jak berło, ale Maciej nigdy nie widział samego króla, ani berła.

Chłopiec zamarł tak jak tłum zebrany na placu. Zrobiło się cicho. Król wszedł na podest i przemówił do swojego ludu. Mówił spokojnie, dostojnym głosem, rad, że wita wszystkich zebranych i ma im do przekazania wspaniałą wiadomość. Monarcha dumnie machnął berłem i powiedział, że od dziś to już nie jest gród, tylko miasto.

Kto by pomyślał, że taki mały chłopiec jak Maciej będzie świadkiem owego wydarzenia. Nadanie praw miejskich to przecież takie wielkie święto dla społeczności Szczekarzewa, ale Maciej był szczególnie zauroczony pięknym królewskim berłem i płaszczem z futrem, a już chyba najbardziej spodobało mu się, jak jeden ze strażników powiedział, że może śmiało wyjść z tej beczki i podejść bliżej.

Maciej onieśmielony, ale bardzo ciekawy, co jeszcze król ma przy sobie, wyszedł z beczki i powoli szedł w stronę podestu, na którym stał władca. Był już tak blisko, ale nie miał odwagi podnieść głowy i popatrzeć na twarz Władysława. Jednak to, co ujrzał u jego stóp, zafascynowało go jeszcze bardziej. Zobaczył pięknie wykute, błyszczące ostrogi. Od tego momentu już nie mógł z nich spuścić wzroku. Nawet sam kowal zwrócił uwagę na to, jak Maciej wodzi oczami za stopami króla, i uśmiechnął się do chłopca.

Maciej jak nigdy zapragnął mieć takie ostrogi, ale wiedział, że jest tylko małym pomocnikiem kowala i to niemożliwe, żeby król mu je podarował.

Wszyscy wiwatowali na wieść o tym, że Władysław Jagiełło nadał prawa miejskie Szczekarzewowi. Od dziś to już byli mieszczanie. Tylko mały dziesięcioletni Maciej nie widział żadnej różnicy, ale bardzo się ucieszył z wizyty króla w ich mieście. Jeszcze przez chwilę odprowadzał króla swoim wzrokiem za bramę miasta biegnąc za koniem. Niestety, jak już minął bramę miasta, nic nie mógł zobaczyć przez wielkie kłęby kurzu, które unosiły się jeszcze chwilę. Maciej stał i czekał aż opadnie kurz, ale już nikogo nie było widać na drodze.

Nagle ujrzał, jak coś połyskiwało w słońcu. Podbiegł do tego miejsca i zobaczył ostrogę. Piękna, taka jak króla, ale nie miał pewności. Szybko schował ją pod koszulę, a później pokazał kowalowi, który powiedział mu, że to jego królewska pamiątka i jak będzie dalej mu pomagać w kuźni, to wykuje sobie drugą do pary.

Do dziś dnia nie wiemy, czy to była królewska ostroga, czy to ta druga wykuta przez Macieja. Wiemy, że możemy ją podziwiać w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie.

Anna Urban
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1
im. Adama Mickiewicza w Krasnymstawie

WYRÓŻNIENIA

„LEGENDA O POWSTANIU MIEJSCOWOŚCI – STRYJÓW”

Dawno, dawno temu żył potężny i bogaty książę Olgierd. Miał on syna Wincentego i córkę Anastazję. Bardzo kochał swoje dzieci. Książę Olgierd był niezwykle wrażliwym człowiekiem i traktował wszystkich swoich poddanych z życzliwością, uważał ich za swoją rodzinę.

Poddani nazywali go stryjem, gdyż sam książę kazał się tak nazywać, chcąc w ten sposób podkreślić to, jak ich bardzo kocha, jak są dla niego ważni oraz to, że traktuje ich jak swoją rodzinę. Olgierd pomagał swoim poddanym i wspierał w potrzebie, a oni wdzięczni za to często mówili między sobą: „stryj ów jest niezwykłym człowiekiem”.

Pewnego dnia Olgierd i jego syn Wincenty wybrali się na konną przejażdżkę. Była to ulubiona rozrywka obu książąt. Ojciec i syn galopowali brzegiem rzeki Wolicy, a także wśród okolicznych pól i zielonych lasów, śmiejąc się i ciesząc ze wspólnie spędzonych chwil. Nagle, na ich drodze pojawił się wilk, który patrzył na nich groźnymi i przeraźliwymi oczyma. Mimo krzyku księcia wilk nie uciekał, tylko zaczął głośno wyć. Wówczas na leśnej polanie zaczęło pojawiać się coraz więcej wilków, które szły w stronę książąt, szczerząc ostre kły.

Nagle koń księcia Olgierda przestraszył się i spłoszył, począł galopować coraz szybciej i szybciej. Wincenty rzucił się w pogoń za galopującym koniem, by ratować ojca. Wilki goniły Olgierda i Wincentego aż na skraj lasu. W pewnym momencie Olgierd spadł z pędzącego konia i uderzył głową o przydrożny pień.

Nieprzytomnego i zakrwawionego ojca Wincenty zawiózł na swoim koniu do pałacu i wezwał lekarzy. Olgierd leżał nieprzytomny kilka dni, wszyscy rozpaczali i modlili się o jego wyzdrowienie.

Niestety wkrótce ukochany książę zmarł. Rodzina i poddani byli przygnębieni utratą Olgierda i strasznie rozpaczali. Całe księstwo pogrążyło się w smutku i żałobie.

Ludzie mieszkający w miejscu, gdzie zdarzył się ten tragiczny wypadek długo jeszcze wspominali to wydarzenie. Postanowili nazwać swą osadę Stryjów, aby zachować pamięć o swoim ukochanym księciu, którego nazywali stryjem.

Bartosz Suszek
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II papieża
w Orłowie Drewnianym

„SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA CHŁANIÓW?”

Historia ta wydarzyła się bardzo dawno temu...

Wtedy miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się Chłaniów wyglądało zupełnie inaczej. Nie było kościoła ani szkoły.

Na malowniczych wzgórzach, rozciętych wąwozami stały niewielkie drewniane chaty. Nieopodal płynęła przejrzysta rzeczka, dookoła szumiał gęsty tajemniczy las, za nim, aż po horyzont rozciągały się bagniste łąki i otchłanie. Było to cudowne miejsce, a mimo to mieszkańcy mieli nie lada zmartwienie, ziemia na której pobudowali swe domostwa nie miała nazwy.

- Jak zwie się wasza osada ? - to pytanie często zadawane mieszkańcom przez przybyszów z dalekich krain pozostawało bez odpowiedzi.

Pewnego jesiennego dnia wiele się zmieniło.

- Spójrzcie! Goście jacyś do nas jadą! - krzyknął nagle chłop.

Jak się za chwilę okazało, owymi gośćmi byli najprawdziwsi rycerze wracający z polowania. Mieszkańcy z wielkim szacunkiem powitali dostojnych gości i zaprosili do swojej wsi, proponując gościnę i nocleg w najbardziej okazałej chacie.

- Zanocujemy tutaj, by nabrać sił przed dalszą wędrówką, zgubiliśmy się w tutejszym lesie. Skoro świt wybierzemy się nad rzekę, by przed drogą napoić konie - oznajmił chłopom rycerz.

Jesienna mglista noc minęła spokojnie. Kiedy tylko słońce wstało, rycerze wraz ze swoimi giermkami wybrali się nad rzekę nazwaną dziś Łętownią. Spotkali tam już mieszkańców udających się w pole na wykopki.

Chcąc im podziękować za gościnność jeden rycerz zapytał:

- Powiedzcie proszę, jak zwie się wasza piękna gościnna wieś?

Nastąpiła cisza...

- Panie, nie wiemy co odpowiedzieć - rzekł po dłuższej chwili jeden z mieszkańców. - Nikt do tej pory nie wymyślił nazwy dla naszego siedliska.

- Tak nie może być, aby miejsce, w którym nas tak wspaniale ugoszczono pozostawało bezimienne - rzekł rycerz, a że głowę miał pełną pomysłów zwrócił się do swoich współtowarzyszy.

- Jak nazwiemy wieś?

Słychać było pełne emocji głosy mieszkańców i rycerzy. Wygląda na to że musimy zdecydować za was.

- Trafiliśmy do was od strony otchłani - rycerz zabrał głos.

Nikt nie śmiał się pierwszy odezwać w tej ważnej sprawie.

- Uważam, że najładniej będzie Chłaniów. Niech odtąd tak zwie się wasza osada.

Krzysztof Domański
Szkoła podstawowa Chłaniowie

„LEGENDA O RYCERZU IDZIKU”

Było to za czasów, gdy na tronie Polski zasiadał Władysław Jagiełło, a królestwo polskie rosło w siłę. Mimo potęgi, jaką miało państwo, nad królestwem wisały czarne chmury. Jagiełło wiedział, że wojna z Krzyżakami wisi w powietrzu. Zebrał więc swoich największych i najwaleczniejszych rycerzy i odbył z nimi naradę. Jednym z nich był Idzik-oddany i niepokonany rycerz, który swoim zasługom dorównywał Zawiszy Czarnemu. Był tak samo przystojny, jak odważny, jego czarne oczy niczym węgle szklily się i mieniły w słońcu. Włosy były tak miękkie i puszyste, że niejedna niewiasta marzyła o takich. Twarz miał jak dziecię, miękką i delikatną, ale rysy zdradzały jego odwagę.

Obrady zwołane przez króla były bardzo burzliwe, wszyscy bowiem wiedzieli, że Zakon Krzyżacki to poważny przeciwnik. Jagiełło, aby zachęcić rycerzy do walki i dodać im odwagi, obiecał hojnie ich wynagrodzić w zamian za zwycięstwo.

Idzikowi jednak nie zależało na nagrodach i pochlebstwach. Dla niego bowiem najważniejsze było dobro i bezpieczeństwo państwa. Wiedział też, że musi zostawić swoją żonę i dzieci, chociaż tak bardzo ich kochał. Czule pożegnał się z żoną, synem i córkami. Żałował, że być może nie zobaczy jak jego syn uczy się władania mieczem, a córki wyrastają na piękne niewiasty. Honorom rycerza było jednak walczyć za kraj u boku króla. Nadszedł czas kiedy to armia dowodzona przez króla Władysława Jagiełłę wyruszyła na bitwę z Krzyżakami. Była to trudna walka, ale dzięki sprytowi i waleczności polskich rycerzy Królestwo Polskie odniosło zwycięstwo. Władysław Jagiełło w ramach wdzięczności za oddanie i waleczność, ofiarował swoim rycerzom cenne dary. Idzik za swoją odwagę i męstwo otrzymał wioskę niedaleko Lublina. Tak mu się spodobała, iż postanowił osiedlić się w niej wraz z rodziną. Nazwał ją od swojego imienia i woli króla. Miejscowość nosi nazwę Wola Idzikowska. Idzik był tak dobrym zarządcą i panem, że wioska istnieje do dziś, a jego potomkowie nadal zamieszkują wioskę i pobliskie miejscowości.

Maja Jagiello
Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych
w Fajslawicach

„LEGENDA O POWSTANIU KOŚCIOŁA P.W. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W BOROWICY”

Dawno, dawno temu w małej wiosce Borowica, położonej nad malowniczą rzeką Wieprz, mieszkało kilkanaście rodzin. Mężczyźni zajmowali się głównie uprawą roli. Kobiety przygotowywały posiłki, hodowały zwierzęta i szyły ubrania. Wszyscy żyli w zgodzie, byli biedni, ale szczęśliwi. Ludność zamieszkująca te tereny była bardzo pracowita i pobożna. Mieszkańcy zasiewali pola i zbierali dorodne plony. Cieszyli się z urodzaju i szanowali dary ziemi.

Jednak ich radość i spokój przerwała straszna susza. Pola usychały, lasy płonęły. Zaczęło brakować wody, a jej poziom w pobliskim Wieprzu zaczął bardzo szybko spadać. Bieda coraz bardziej zaczęła doskwierać. Brakowało żywności dla ludzi i zwierząt. Wszyscy modlili się w domach, a także każdego dnia zbierali się w modrzewiowym lasku, przy kapliczce i prosili Boga o deszcz.

Pewnego upalnego, sierpniowego popołudnia, najstarszy mieszkaniec wioski - Jan, szedł, jak co dzień, z modlitwą na ustach do kapliczki, by błagać Boga o cud. Nagle oniemiał, blask go oślepił, a spośród obłoków na niebie wyłoniła się postać Jezusa. Mężczyzna padł na kolana, zaczął głośno płakać, modlić się żarliwie i prosić, by Pan odmienił los jego i jego sąsiadów.

Gdy tak klęczał, usłyszał słowa: „ Nie smuć się już, zbuduj kościół na pagórku i czcij imię moje”. Po tych słowach zaczęły zbierać się ciemne, kłębiaste chmury. Promienie słońca zniknęły, zrobiło się ciemno. Drzewa zaczęły falować na wietrze. Z nieba zaczął siąpić drobniutki deszczyk, który szybko zmienił się w ulewę. Ludzie wybiegli z domów i dziękowali za cud. Jan wrócił do wioski i opowiedział, co widział i usłyszał właścicielowi ziem, staroście krasnostawskiemu, hrabiemu Kazimierzowi Krasieńskiemu, herbu Ślepowron. Ten widząc ogromną pobożność i wdzięczność ludności, postanowił ufundować na wzgórzu drewniany

Kościół. Modrzewiowy kościółek, otulony zbożami, ziołami i krzewami do dziś zachwyca wyglądem, ciszą i niepowtarzalnością.

Maja Gmiter
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie

PRACE ZAUWAŻONE

„KRZYWA WIEŻA W KRASNYMSTAWIE

Historia ta wydarzyła się w dawnych czasach, kiedy na krasnostawskim zamku, w służbie starosty krasnostawskiego, mieszkało siedmiu rycerzy-zakonników. Odważni, silni i przystojni rycerze przyciągali tęskne spojrzenia miejscowych dziewcząt, chociaż wiadomo było wszystkim, że złożyli śluby życia w samotności i czystości, aby służyć tylko swojemu panu i Bogu.

Pewnego dnia najprzystojniejszy i najpokorniejszy z nich wybrał się na samotną wędrowkę po rynku. Wszędzie gdzie się udał, ścigał go wzrok młodych dziewcząt, które zafascynowane młodym człowiekiem, przyglądały mu się uważnie. Jednak on, dumny i zamyślony nie zwracał uwagi na żadną z nich, pamiętając o złożonych ślubach. Los chciał, aby rycerz-zakonnik zaznał miłości. Spotkał młodą dziewczynę, która początkowo nie zwracała na niego uwagi. Zatrzymał się podziwiając niezwykłą urodę dziewczyny, w duchu przypominając sobie śluby złożone Bogu. Wtem dziewczyna spojrzała w jego stronę, ich wzrok się spotkał. Rycerz poczuł niezwykle uczucie, nigdy wcześniej nie spotkało go nic podobnego. Dziewczyna stała bez ruchu, jednak kiedy rycerz zwrócił się do niej, uciekła w przeciwnym kierunku. Chłopak nie gonił jej, lecz przestraszony swoim uczuciem w pośpiechu wrócił na zamek.

Nie mogąc myśleć o niczym innym, rozpamiętywał to niezwykle spotkanie. Następnego dnia o tej samej godzinie, udał się dokładnie w to samo miejsce, lecz nie spotkał tam owej dziewczyny. Przez kolejny tydzień, o tej samej porze chodził na spacer w miejsce spotkania swojej miłości. Dopiero po tygodniu dziewczyna wyszła mu naprzeciw. Wy tłumaczyła, że przychodziła tu, aby go zobaczyć, lecz ukrywała się pragnąc sprawdzić, czy jego uczucie jest tak silne jak jej. Wyznała też, że ojciec po śmierci jej matki przyrzekł, że poświęci ona swe życie Bogu i zostanie nowicjuską w klasztorze. Ciężko im było zapomnieć o swoich ślubach ale też ciężko zapomnieć o sobie.

Od tamtej pory umawiali się na spotkania w różnych częściach miasta. Widywali się codziennie, nie bacząc na konsekwencje. Planowali wspólną ucieczkę, która nie doszła do skutku. Ktoś bowiem zauważył młodych i doniósł do Miejskiej Rady. Wzburzeni radcy, surowo osądzili dziewczę, za zawrócenie rycerza-zakonnika ze świętej drogi i podeptanie przysięgi ojca, wymierzono jej 25 batów, które otrzymała przy Bramie Świętego Jakuba i wydalono z miasta, aby nigdy więcej nie spotkała się ze swym lubym.

Karę dla wiarołomnego rycerza miał zarządzić starosta. Po dłuższym namyśle nakazał rycerzowi wybudować krzywą wieżę, która miała symbolizować skrzywione życie rycerza, odbiegające od prawości złożonych ślubów. Rycerz budował wieżę przez okrągły rok. Budowla była wysoka na piętnaście metrów i odchyłona od pionu o niemal półtora metra.

Wieża ta przez wiele lat przypominała mieszkańcom Krasnegostawu o miłosnym występku dwojga ludzi, którzy złamali złożone śluby. Kiedy po dwóch stuleciach zawałiła się pewnej nocy, świadkowie stwierdzili, że to sam Pan Bóg wybaczył dwojgu zakochanym i zniszczył na zawsze pamiątkę ich niecnego postępowania.

Michalina Słabek
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4
im. Jana Pawła II w Krasnymstawie

„O DZIELNYM WIDNIAKU”

Dawno temu w pewnej wiosce na południe od Krasnegostawu żył sobie dziesięcioletni chłopiec, którego nazywali Widniak, bo często wdrapywał się na wysoką stertę siana, aby wszystko dobrze widzieć z góry.

Pewnego dnia, kiedy Widniak jak zwykle siedział na sianie i obserwował wieś, zauważył tajemniczą postać zbliżającą się do wioski. Był czas wykopków, więc wszyscy mieszkańcy byli zajęci pracą w polu, a chłopiec był na straży. Zauważył, że tajemniczy mężczyzna podchodził coraz bliżej, podejrzanie się rozglądając. Chłopak przypomniał sobie opowieść ojca o zbirze okradającym pobliskie wioski. Podobno był tak pewny siebie, że przychodził nawet za dnia, by okradać domy. Widniak czuł, że to właśnie ten zbir. Wiedział, że musi coś zrobić. Szybko zerwał się i pobiegł do swojego domu. Jednak zapomniał, że wszyscy byli w polu i kopali ziemniaki, a domu pilnował tylko szary kot, który wiecznie spał. Chłopak postanowił schwytać złodzieja. Musiał działać szybko, bo zbir już okradał jednego z sąsiadów, Postanowił zamknąć włamywacza w piwnicy, w której przechowuje się zapasy na zimę. Widniak szybko rozbił garnek z pieniędzmi, które oszczędzał, aby kupić lunetę. Rozłożył je na drodze do piwnicy, by zwabić tam rabusia, następnie schował się za drzwiami i czekał. Nie trwało to długo, bo chytry złodziej zauważył monety i zaczął je zbierać. Gdy wszedł już do piwnicy, to chłopak szybko zamknął drzwi i zasunął zasuwę. Był pewny, że zbir nie wydobędzie się. Widniak od razu pobiegł do rodziców, którzy właśnie wracali z pola i opowiedział o tym, co się stało. Rodzice byli zdumieni, że ich syn złapał tak niebezpiecznego złodzieja. Najodważniejsi mężczyźni wyciągnęli go z piwnicy i zawieźli do więzienia, gdzie miał spędzić wiele lat.

Ludzie z wioski byli bardzo wdzięczni dzielnemu chłopakowi, że uratował ich dobytek. Rodzice byli bardzo dumni ze swojego syna, a on sam uważał, że każdy postąpiłby tak na jego miejscu i nie czuł się bohaterem. Mieszkańcy kupili chłopcu wymarzoną lunetę, aby jeszcze lepiej dbał o bezpieczeństwo wioski, którą na jego cześć nazwano Widniówką. Do dzisiaj ludzie wspominają Widniaka i jego bohaterski czyn.

Kludia Żuk

Szkoła Podstawowa nr 3 w Krasnymstawie

„LEGENDA O WIEŻY ARIAŃSKIEJ W KRYNICY”

Było to na przełomie XVI i XVII wieku, ziemiami dzisiejszego Powiatu krasnostawskiego władał Paweł Orzechowski. Orzechowski był władcą ziemskim, w jego posiadaniu znajdowały się 3 miasta, 20 wsi i oczywiście zamek w Krupem.

Legenda głosi, że Orzechowski będąc arianinem dorobił się ogromnego majątku, którym zaczęła interesować się katolicka inkwizycja. Mając to na uwadze postanowił wydrążyć głębokie podziemne tunele w pobliskiej miejscowości Krynica. Dobrze wiedział, że cała wieś położona jest na wysokiej kredowej górze, dzięki temu nikt nie będzie mógł się do jego skarbu zbliżyć ani dokopać.

Drążenie tunelów w kredowej skale pochłaniało bardzo dużo czasu, więc Orzechowski zatrudniał coraz więcej i więcej ludzi do prac wydobywczych. Ogarnięty manią posiadania skarbów coraz częściej zapominał o swojej żonie oraz sześciorcu swoich dzieci. Gdy prace nad budową tunelów dobiegły końca, postanowił przenieść cały swój dobytek do podziemnych korytarzy. Gdy to uczynił stała się rzecz niewyjaśniona, wszystkie osoby, które mu w tym pomagały zniknęły bez słowa. Nikt z pobliskich rodzin nie był w stanie powiedzieć, co się stało z pracownikami pana, nikt z wyjątkiem ulubionej córki Zosi. Ona jedyna wiedziała, jakie przekleństwo ciąży nad tunelami jej ojca. Obiecała jednak swojemu ojcu, przysięgając na życie swojej matki i swojego rodzeństwa, że nikomu nie zdradzi tej tajemnicy. Od tamtej pory, bojąc się, że przypadkiem może zdradzić choćby rąbek tajemnicy, przestała odzywać się do kogokolwiek i pogрузzyła się w głębokim milczeniu.

Nawet ukochana matka i rodzeństwo nie wiedziało, co tak naprawdę stało się z Zosią. Dziewczynka ciesząca się z każdej chwili i promieniejąca uśmiechem każdego dnia, w jednym momencie stała się zupełnie inną osobą.

Orzechowski tak bardzo ogarnięty był manią skarbów, że postanowił pilnować ich nawet po śmierci. W tym celu przy wejściu do nieskończonej ilości korytarzy postanowił wybudować ogromny grobowiec. Wierzył, że całą swoją moc czerpie z gwiazd, więc zbudował grobowiec w kształcie ogromnej piramidy wysokiej na 20 metrów i murach grubości 1 m. Od chwili śmierci jego dusza pilnowała wejścia do podziemnych korytarzy i odstraszała wszystkich, którzy chcieliby odebrać choć kawałek majątku. Odstraszała wszystkich oprócz córki Zosi, która знаła wszystkie grzechy swojego ojca. Postanowiła ona rozpaść ognisko przy grobowcu ojca i tych, którzy pracowali przy budowie podziemnych korytarzy. Chciała, aby ciepło płynące z ogniska rozgrzało wszystkie uwięzione dusze i wskazało im drogę do lepszego świata.

Ogień na Krynicy płonął nieprzerwanie bez względu na porę roku, porę dnia i pogodę. Zosia codziennie przychodziła dokładać do ogniska i modlić się o dusze zmarłych osób.

Trwało to aż do pewnego wiosennego poranka. Wschodzące słońce lekko ogrzewało pogrążoną w modlitwie twarz Zosi, która modliła się bardziej niż kiedykolwiek. Od wschodu zaczęła nadciągać mgła tak gęsta, jakiej Zosia nigdy w życiu nie widziała. Ptaki zaprzestały swoich porannych śpiewów, słońce zupełnie znikło za obłokami mgły. Wtedy rozpętało się prawdziwe piekło. Zatrzęsła się ziemia pod nogami Zosi i z hukiem zaczęły pękać i walić się skały, ogromne tumany kurzu wymieszały się z mgłą, a niebo przeszywały potężne błyskawice. Gdy opadła mgła i kurz i uspokoiła się ziemia, oczom przerażonej Zosi ukazał się nowy widok. Tam, gdzie były jedynie skały porośnięte mchem i trawą, pojawiły się ogromne sosny, których gałęzie lekko powiewały na wietrze. Zosia zrozumiała, że jej modlitwy zostały wysłuchane, a na znak wdzięczności dusze pozostawiły po sobie piękny las.

Zosia od tamtej pory już nigdy nie wróciła na grób swojego ojca.

Wieść o tym wydarzeniu szybko rozniosła się po okolicy. Ludzie nie rozumiejąc, co tam się stało, unikali tego miejsca, aż z czasem zapomnieli o tych wszystkich wydarzeniach. Nie zapomniła jedynie Zosia i jej rodzina.

Dzisiaj czasami można usłyszeć jak wiatr cicho śpiewa w gałęziach drzew, dziękując Zosi za wybawienie wszystkich dusz.

Rafał Sikorski
Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Żulinie

„LEGENDA O FRANKU URWISIE I PIĘKNEJ KLARZE - HISTORIA SIEDLISK”

Dawno temu żył król, który miał pięciu synów. Pewnego dnia wezwał ich do siebie i powiedział im, aby czterech z nich opuściło królestwo i wyruszyło w świat w poszukiwaniu swojego miejsca, gdzie zbudują osadę i założą rodziny. Najstarszy syn miał zostać i odziedziczyć królestwo po ojcu. Pozostali czterej synowie otrzymali od ojca sakiewki, które mieli otworzyć, gdy uznają, że dotarli już na miejsce swojego przeznaczenia. Zgodnie z wolą ojca o wschodzie słońca czterech synów wyruszyło w podróż w cztery strony świata.

Jeden wyruszył na północ, drugi na południe, trzeci na zachód, zaś czwarty, najmłodszy syn wyruszył na swoim białym rumaku na wschód. Czterej bracia zanim wyruszyli, obiecali ojcu, iż będą odważni i będą się kierować sercem i nie zapomną o jego naukach.

Najmłodszy z synów zwany Frankiem Urwisem był bardzo szczęśliwy z decyzji ojca. Od dawna marzył o przygodach i był znudzony życiem w pałacu i służeniem ojcu. Nie zamierzał szukać żony, chciał

podróżować i dobrze się bawić. Przez kilka miesięcy dniami i nocami mknął na swoim koniu podziwiając piękne krajobrazy. Mijał wiele osad, gdzie częstowano go jedzeniem. Poznawał nowych ludzi, ich obyczaje. Spał pod gołym niebem przytulony do swojego konia. Kiedy tak jechał, zobaczył piękne drzewo z czerwonymi, przepysznie wyglądającymi jabłkami. Postanowił, że spróbuje jednego jabłka, okazało się, że to nie jest zwykłe jabłko tylko zaczarowane, kiedy je ugryzł, od razu zasnął. Spał i spał, śniło mu się, iż jest właścicielem pięknego dworku otoczonego pięknym parkiem. Ma żonę przecudnej urody i dzieci, a w sercu czuje szczęście. Obudził się dopiero, kiedy usłyszał głos śpiewającej dziewczyny. Jego serce zaczęło mocno bić i nie wiedział, co się z nim dzieje. Otworzył oczy i zobaczył piękną dziewczynę, która zrywała jabłka i przy tym śpiewała. Zakochał się w niej od razu, porwał ją ze sobą i razem ruszyli szukać miejsca, gdzie zbudują swój dom. Dotarli do czystego strumyka, dziewczyna przejrzała się w nim i zobaczyła zamiast swojego oblicza twarz ducha rzeki, który przemówił do niej: „Dziewczyno, mężczyzna, który cię porwał jest księciem, który szuka żony i miejsca, w którym mógłby zamieszkać ze swoją rodziną i z innymi mieszkańcami wioski. Nie bój się, jestem duchem rzeki Marianki. Jeżeli zostanieie tutaj i zamieszkacie to będziecie czerpać wodę z mojego źródła i łowić ryby, które tu pływają. Będę dla was bardzo łaskawa.

Dziewczyna opowiedziała to zdarzenie Frankowi Urwisowi i spytała go czy to prawda i dlaczego ją porwał. On opowiedział jej o historii sprzed kilku miesięcy o ojcu i jego braciach.

Oboje zaczęli rozglądać się dookoła i spostrzegli jak w tym miejscu jest pięknie. Są żyzne pola, na których można uprawiać zboże, drzewa, na których rosną jabłka i grusze. Łąki okryte kolorowymi kwiatami. Postanowili, iż tu zbudują swój dom i założą rodzinę. Zastanawiali się jak nazwać ich miejscowość, aż wpadli na świetny pomysł, iż nazwą ją Siedliska. Sakiewka, którą otrzymał od ojca książę była pełna klejnotów i kosztowności. Dzięki niej mogli zbudować dom i zagospodarować ziemię. Mieli trójkę dzieci, piękny dworek I żyli długo i szczęśliwie.

Do dziś w Siedliskach istnieje zespół „Siedliszczanki”, jak krąży legenda założono go na cześć Pięknej Klary, której głos skradł serce Franka Urwisa.

Anna Madeja
Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniow
ch w Fajslawicach